

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI  
NR 3 (961) 21 STYCZNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Człowiek człowiekowi bliźnim •  
Uśmiech łagodzi obyczaje •  
Laurka dla babci • Kilka słów  
o wychowaniu • Ignacy Jan Pa-  
derewski • Zamek Kórnicki •  
Lekarz radzi



Wszystkim Babciom — STO LAT!



## Złote myśli Pisma św.

### Człowiek człowiekowi bliźnim

„Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego” (Mt 22,39)

„Dźwigajcie jedni drugich ciężary, a w ten sposób wypełnicie prawo Chrystusa” (Gal 6,2)

„Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, jakże może miłować Boga, którego nie widzi?” (1 J 4,20).

Tomasz Hobbes, filozof angielski XVII wieku, znany jest powszechnie ze swego słynnego powiedzenia: *homo homini lupus* — człowiek człowiekowi wilkiem. Jako naturalista i materialista uważał, że człowiek jest skonstruowany podobnie jak mechanizm i rządzi nim te same prawa, które rządzi przyrodą. Stąd też nie jest prawdą, jakoby człowiek kierował się w życiu wzniosłymi uczuciami w stosunku do innych ludzi: braterstwa, przyjaźni, miłości. Człowiek — przeciwnie — z natury jest egoista, kocha tylko siebie i tylko o własne sprawy zabiega. Każdy — jak wilk — walczy tylko o własną zdobycz.

Nie trzeba chyba udowadniać, że zasada filozofa angielskiego jest diametralnie przeciwna etyce chrześcijańskiej, która głosi: „człowiek człowiekowi bliźnim” i wprowadza nas automatycznie w atmosferę chrześcijańskiej enoty miłości bliźniego. To nieprawda, że ludzie z natury są egoistami. W naszej naturze złożony jest także, a nawet głębiej zakorzeniony, instynkt społeczny, z którego rodzą się uczucia sympatii, życzliwości, współczucia dla innych ludzi. Dlatego z większą słusznością należy nazwać człowieka — *animal sociale* — istotą społeczną. Naturalne uczucia życzliwości są często wzmacniane przez inne czynniki jak np. więzy krwi, interesy materialne, upodobania z powodu cielesnego piękna, sympatie z powodu piękna duchowego, tj. rozległej i głębokiej wiedzy, zamiłowań artystycznych, dobroci i szlachetności. Te, i cały szereg innych przyczyn, działają jak mocne promienie słońca i roztopiają lody egoizmu, a człowiek człowiekowi staje się bratem, bliźnim a nie wilkiem.

Etyka chrześcijańska, pragnąc wzmocnić wszystkie naturalne podniety oraz wrodzony instynkt społeczny skierowujący nasze uczucia przyjaźni do innych ludzi, a także pragnąc przyciąć pędy egoizmu, wyrastające tu i ówdzie, stawia jasną zasadę miłości bliźniego jako obowiązującą wszystkich chrześcijan: „Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego”

„Dźwigajcie jedni drugich ciężary, a w ten sposób wypełnicie prawo Chrystusa” (Gal 6,2)

(Mt 22,39). Zasada ta znana była w Starym Testamencie. Jezus Chrystus powtórzył ją, przypomniał, szerzej rozwinął, a nawet nazwał swoim „nowym” przykazaniem miłości „Przykazanie nowe daję wam, abyscie się wzajemnie miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość męć będziecie jeden ku drugiemu” (J 13,34). Listy św. Jana, św. Jakuba i innych apostołów są jedną wielką pieśnią pochwalną na temat miłości bliźniego, są potężnym nakazem miłości. „Dźwigajcie jedni drugich ciężary, a w ten sposób wypełnicie prawo Chrystusowe (Gal 6,10); „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, jakże może miłować Boga, którego nie widzi? (1 J 4,20); „Nikomiu nic nie bądźcie dłużni — jeaynie wzajemna miłość. Bo kto miłością darzy drugiego człowieka, wypełnia Prawo. To bowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj oraz każde inne przykazanie znajduje uwieńczenie w tym jednym: Kochaj twego bliźniego jak samego siebie” (Rz 13, 8-10).

Chrześcijańska miłość bliźniego, tak mocno zaakcentowana przez samego Chrystusa oraz Jego apostołów i uczniów, z teologicznego punktu widzenia powinna uzewnętrzniać się w miłości uczuciowej, czynnej i powszechnej. Na czym polega miłość uczuciowa? Czy na tym, że każdego człowieka mamy darzyć sympatią? Mamy żywić dla każdego to samo uczucie, jakim darzymy rodziców, krewnych, przyjaciół? Tego rodzaju uczucia nie są zależne od naszej woli. Są ludzie, do których przy najbardziej heroicznych wysiłkach, nie roznecimy w sercu iskiereki sympatii. Aby zadość uczynić wymogom miłości uczuciowej do nich, wystarczy, jeśli nie będziemy pragnąć dla nich zła, nieszczęścia, a przeciwnie — będziemy im życzyć dobrze, choć budzą w nas odrazę, a czasami gniew.

Samo pragnienie dobra dla bliźnich nie zadośćuczyni w pełni przykazaniu miłości. Konieczna jest jeszcze postawa czynna. Ludziom, naszym bliźnim, po prostu trzeba pomagać. Odwiedzać w szpitalach, pocieszać w chorobie i nieszczęściu, dzielić się z nimi dobrami materialnymi i duchowymi. Krotko, ale dobitnie, określili to św. Jan apostoł: „Ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego cierpi niedostatek, a zamykał przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boża? Dzieciatki nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1 J 3, 17-19).

Należy zwrócić uwagę, że w Piśmie św. NT miłość bliźniego jest warunkiem miłości Boga. Po prostu, kto nie kocha innych ludzi uczuciowo i czynnie, ten nie kocha Boga. Dlatego Jezus Chrystus między innymi wymagał aby ten, kto chce przez ofiarę oddać cześć Bogu, najpierw pojednał się z bratem swoim, o ile jakas przykrość lub krzywdę mu wyrządził (Mt 5,23). Podobnie chrześcijanin, mający rozpocząć modlitwę, powinien najpierw pozbyć się z serca gniewu lub nienawiści:

„A kiedy zabieracie się do modlitwy, a macie przeciwko komuś, przebaczyć mu, aby i Ojciec wasz w niebie przebaczył wam wasze winy” (Mr 11,25) Wielki doktor Kościoła, św. Augustyn, doskonale rozumiał konieczność ścisłego powłazania miłości Boga i bliźniego, dlatego w jednym z traktatów tak pisał: „Kochaj więc bliźniego i rozważaj w duchu, skąd pochodzi ta miłość, wtedy właśnie ujrysz Boga w sposób dla ciebie możliwy. Zaczynj więc od miłości bliźniego, dziel się chlebem z tym, który jest głodny, przyjmij do swego domu ubogiego, który nie ma dachu nad głową, jeżeli zobaczysz, że ktoś jest nagi, przyodziej go... Cóż tedy osiągniesz, wypełniając to wszystko? Jak jasność poranku wszędzie i twoje światło. Twoim światłem jest Bóg...”

Chrześcijańska miłość bliźniego ma być miłością powszechną czyli obejmować wszystkich ludzi bez względu na ich narodowość, rasę, przekonania polityczne, społeczne lub religijne. Taka jest wola Chrystusa i taka była od samego początku, choć ongi niektóre Kościoły i wyznania chrześcijańskie nie chciały czy w zaślepieniu nie mogły, jej dostuzec. Stąd wojny religijne, nienawiść, brak tolerancji, tortury a nawet palenie na stosach. Bliźnim jest każdy człowiek. Miłosierny Samarytanin z przypowieści Chrystusa ulitował się i pomógł w nieszczęściu nie „domownikowi wiary”, ale swemu nieprzyjacielowi, heretykowi z punktu widzenia Samarytanina. Jeśli kiedy, to właśnie teraz, w świecie współczesnym, potrzebna jest powszechna, wszystkich ogarniająca miłość bliźniego. Świat szybkimi krokami zmierza do jedności — tak jedności politycznej, społecznej, jak też jedności religijnej. Podstawą tej jedności powinna być wzajemna życzliwość, sympatia, przyjaźń, czynna miłość. Tylko w takiej atmosferze może się zrodzić wspólne dążenie do współlistnienia narodów, które razem władne są uczynić całą ziemię miejscem spokojnego i godziwego życia. Wielkim zadaniem chrześcijan w świecie współczesnym jest rozniecanie płomieni miłości braterskiej, nie tyle słowem, co przede wszystkim własnym przykładem. Człowiek człowiekowi bratem. Człowiek człowiekowi przyjacielem. Gdy się te nasia na świecie urzeczywistnią, będzie to widomy znak, że Bóg po raz drugi przyszedł na świat i zamieszkał wśród ludzi.



## UŚMIECH ŁAGODZI OBYCZAJE

„(...) Myśl o Twoim uśmiechu i zawsze wesolej buzi dodaje mi odwagi i chęci do pracy.”  
z listu *Marii Skłodowskiej-Curie* do córki *Ireny*

Najściślejsze międzyludzkie kontakty łączą nas z członkami rodziny. W pracy — z przełożonymi i współpracownikami. Wiążą nas też kontakty przyjacielskie i towarzyskie. Każde nasze przedsięwzięcie związane jest z koniecznością kontaktów z innymi ludźmi. Jesteśmy klientami i sprzedawcami, interesantami, petentami, pasażerami, lekarzami i pacjentami, przełożonymi i podwładnymi, przechodniami i kierowcami pojazdów — słowem, jesteśmy członkami społeczeństwa spełniającymi różnorakie i zmieniające się funkcje.

We wzajemnych stosunkach rodzinnych jednym z podstawowych czynników gwarantujących prawidłowe funkcjonowanie rodziny jest wzajemna życzliwość. Dom rodzinny, w którym panuje atmosfera wzajemnej życzliwości, jest źródłem radości, spokoju i ciepła, w którym topnieją troski, łatwiej przezwycięża się codzienne kłopoty. Małemu dziecku usmierza ból i lży widok czule uśmiechniętej twarzy matki. Wiemy też z własnego doświadczenia, że nie tak nie żłogodzi naszego zmęczenia, zdenerwowania czy rozlicznych codziennych kłopotów, jak życzliwość, pogodna atmosfera w domu. Dodaje nam ona odwagi, energii i ochoty do życia.

Jak już wspomniałam, jesteśmy nie tylko członkami rodziny, ale także członkami społeczeństwa i wszędzie tam, gdzie spotykamy się z ludźmi — powstawać mogą konflikty, spięcia i trudności. Czy możemy im zapobiec? W znacznej mierze tak! Jeżeli np. w środowisku, w którym pracujemy, będzie mniej zawiści, plotkarstwa, egoizmu, cwaniactwa, lizusostwa i małostkowości — a więcej taktu, wzajemnego zaufania, zgodnej współpracy i życzliwości — wtedy atmosfera w miejscu pracy uczyni tę pracę efektywniejszą i będzie nam ona sprawiać o wiele więcej satysfakcji.

Atmosfera życzliwości wreszcie jest niezbędna nie tylko we wzajemnych stosunkach rodzinnych, czy w miejscu pracy, ale wszędzie tam, gdzie sytuacja wymaga kontaktowania się z ludźmi zupełnie nam obcymi. Z uczuciem zadowolenia wychodzimy ze sklepu, w którym obsłużono nas uprzejmie i nie potraktowano nas jak intruza. Pamiętać musimy także, że w zatłoczonych sklepach kupują również ludzie starzy, a także kobiety w ciąży. Trzeba im pozwolić załatwić sprawunek bez stania w kolejce, a co ważniejsze — z życzliwością, bez złośliwych i niewybrednych komentarzy, gdyż szacunek dla wieku jest jednym z wykładników dobrych obyczajów.

Innym przykładem na to, jak bardzo ludziom potrzebna jest wzajemna życzliwość, jest kontakt lekarza z pacjentem. Lekarz może leczyć najlepszą metodą sztuki medycznej, przepisać leki, postawić trafną diagnozę, ale pacjent szybciej powróci do zdrowia, jeżeli w zachowaniu lekarza przeja-

wiać się będzie życzliwość i sympatia dla chorego.

Kontakty z ludźmi nie zawsze są łatwe, a życie nie może być zupełnie pozbawione konfliktów. Sztuka polega na tym, żeby wyrobić w sobie umiejętność spokojnego ich rozwiązywania. Nie jest to łatwe i wymaga od nas wewnętrznego zdyscyplinowania i samokontroli. Często zjawiskiem są przerażające się w awantury rozmowy i dyskusje. Pozwalamy sobie na zaciętrzewienie padają ostre, nieprzemysłane słowa, których już cofnąć nie można. Różnica poglądów wywołuje gniew i agresywność, która powoduje apodyktyczność i nietolerancję. Można i trzeba bronić swoich poglądów, ale nie przez obrażanie naszego przeciwnika, lecz przez spokojną i taktowną argumentację. Agresywność i wybuchowość rozwija w nas egoizm, osłabia samokrytycyzm i powoduje brak umiejętności rozumienia innych ludzi. Jednym z głównych elementów stylu współżycia z ludźmi jest grzeczność i takt słownictwa. Warto i trzeba zdobyć się na kształcenie w sobie dyscypliny wewnętrznej i kontrolować własne reakcje. Traktujmy bliźniego swego tak — jak sami chcielibyśmy być traktowani. Okazane nam lekceważenie, arogancja, czy gburowatość rani nas, sprawia przykrość i wpływa destrukcyjnie na nasze samopoczucie. Natomiast życzliwość i serdeczność pamiętamy długo. Wzrusza nas ona i napawa optymizmem. Najprostszy sposobem okazania życzliwości jest właśnie uśmiech, byle był szczerzy i autentyczny, i — przede wszystkim — sercem dyktowany. Japończycy powiadają, że łatwiej jest znieść zimny ryż i chłodną herbatę niż zimne spojrzenie i chłodne słowa.

Człowiek jest istotą stworzoną do życia w społeczności. Jeżeli potrafimy współodczuwać cierpienia i radości naszych bliźnich, potrafimy wyzbyć się znieczulicy i obojętności — nigdy nie będziemy czuli się wśród ludzi samotni. Każdy gest życzliwości, każde okazanie pomocy potrzebującemu, każdy serdeczny uśmiech jest jak powracająca fala. Do nas także wyciągnie się pomocna dłoń w potrzebie, a dobre słowo pomoże kiedyś i nam w krytycznej chwili.

Przypomnijmy słowa Plutarcha (gr. filozof, moralista i historyk) o powściągnięciu gniewu, gdy sam tej cechy chciał się wyzbyć: „... Zacząłem leczenie od przylgania się gniewowi u innych. Widząc, że gniew przede wszystkim wyprowadza człowieka z równowagi i zmienia jego wzrok, cerę, chód, głos, wzięłem sobie w pamięć jakby obraz tej namiętności i ze wstrętem pomyślałem, że takiego przerażającego i wzburzonego mógłby mnie zobaczyć kiedyś moja żona, córeczki, i że nie tylko wygląd miałbym nieprzystępny i rozjuszony, ale i głos obcy, ostry i srogi... Z czasem zrobiłem wielkie postępy w cierpliwości, wytrwałem i stanowczo zachowując spokój, łagodność, uprzejmość w mowie, nie kalając się ani złym słowem, ani niepowściągliwym postępowaniem, które powoduje wielkie zakłócenie spokoju, a potem sromotną skruchę”.

K.J.

O czym się mówi

## O całkowitą eliminację broni chemicznej

Podczas XXXIII sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych szczególną uwagą poświęcono problematyce środków masowej zagłady, produkcji broni nuklearnej i chemicznej. Z dużym zainteresowaniem przyjęty został zainicjowany przez polską delegację projekt rezolucji Zgromadzenia Ogólnego w sprawie całkowitej eliminacji broni chemicznej. Propozycję polską zaprezentował przedstawiciel PRL amb. Eugeniusz Wyzner. Przypomniał on tradycyjne zainteresowanie dyplomacji polskiej sprawą rozbrojenia chemicznego, które sprawiło, że nasz kraj nie szczędzi wysiłków dla przyspieszenia opracowania umowy międzynarodowej w sprawie wyeliminowania śmiertelnej broni chemicznej z arsenałów wszystkich państw świata.

Do głównych postanowień przedstawionego przez delegację polską projektu rezolucji należy zlecenie Komitetowi Rozbrojeniuemu w Genewie podjęcia na początku sesji styczniowej br. rokowań mających na celu przygotowanie umowy międzynarodowej o zakazie rozwoju, wytwarzania i magazynowania wszelkiej broni chemicznej oraz zniszczenie jej zapasów.

Przypomnijmy, że przed czterema laty I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, przemawiając na sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych stwierdził m.in., że utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa „jest szczególnym obowiązkiem naszego pokolenia, które samo zna tragedie wojen, nienawiści i zniszczenia. Jest naszą powinnością przewycięzać uprzedzenia, nieufność, nietolerancję, (...) zaszczepiać młodym generacjom szacunek dla innych narodów, przekonanie o prawie wszystkich do życia w wolności, równości i pokoju”.

Wydarzenia ostatnich lat w pełni potwierdzają, że myśli te — wyrażone z trybuny ONZ — nabierają coraz większej aktualności i pilności.

Inicjatywa polska spotkała się z pozytywnym odzewem zarówno na forum oficjalnym, jak i wśród opinii publicznej. Sekretarz generalny ONZ dr Kurt Waldheim powitał ją jako krok, który mógłby przyczynić się do realizacji głównego celu ludzkości, a mianowicie ukształtowania pokojowej przyszłości świata.



Wspólne zdjęcie wiernych wraz ze swymi duszpasterzami przed świątynią w Bielsku-Białej

## Z życia naszych parafii

### „Żniwo wielkie, ale robotników mało...”

#### Parafia polskokatolicka w BIELSKU-BIAŁEJ

od lat znana jest z godnych naśladowania eksperymentów duszpasterskich. Miejscowy duszpasterz ks. dziekan Henryk Buszka w połowie października 1978 r. zorganizował piękną uroczystość pn. „Dni Misyjne”

14 października ub. r., w sobotę, w przeddzień uroczystości centralnych odbyła się całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu, w której uczestniczyła cała parafia. Przez cały dzień zanoszono gorące modły do Jezusa Chrystusa — Pana Kościoła, aby błogosławił tym, którzy spełniają Jego nakaz głoszenia Ewangelii wszystkim narodom, i raczył wezwać nowych, godnych pracowników do swojej winnicy. Sobotnia inauguracja „Dni Misyjnych” zakończyła się Mszą św., w której uczestniczył administrator diecezji krakowskiej ks. Benedykt Sęk. Kościół był wypełniony do ostatniego miejsca.

Okolicznościowe kazanie na temat misji Kościoła Polskokatolickiego w Brazylii wygłosił były misjonarz ks. dziekan Jerzy Szotmiller. Kaznodzieja przedstawił najpierw warunki, w jakich żyje z dala od Ojczyzny polski lud. Emigracja brazylijska rekrutuje się przede wszystkim z Lubelszczyzny. Trudno opisać warunki, w jakich w pierwszych latach osadnictwa na Ziemi Południowego Krzyża żyli nasi bracia. Wielu nie zniósło uciążliwej podróży. Śmierć zbierała obfite żniwo zwłaszcza wśród dzieci. Notabene, gehennę pierwszych lat osadnictwa opisała w sugestywny sposób Maria Konopnicka w poemacie „Pan Bateer w Brazylii”. Lud polski własnymi rękami karczował dziewiczą brazylijską puszcę. Walka była bezpardonowa. Wiele lat upłynęło, zanim czerwona, górzysta, ale urodzajna ziemia, wydała pierwsze plony. Rząd brazylijski dla każdej rodziny przydzielał tylko pilę i fojse — rodzaj siekiery. Nieznajomość języka, obyczajów, a także tropikalny klimat potęgowały niedolę polskiego chłopca. Nikt z osadników nie myślał składać swoich kości w brazylijskiej ziemi. Jechali z tą tylko myślą, że dorobią się i wrócą do Polski. Los okazał się okrutny. Wielu z nich nie miało pieniędzy na powrót. Osadnicy z Polski na początku starali się zamieszkiwać razem, gdyż w ten sposób łatwiej im było żyć i walczyć z przeciwnościami losu. Wznosili najpierw dwa najważniejsze dla nich budynki, tj. kaplicę i szkołę. Kaplice misyjne były biedne jak stajenka betlejemska, ale były twierdzami wiary.

Choć nie było kapłanów, lud wierzący zbierał się na modlitwę w każdą niedzielę, odmawiał różaniec i śpiewał polskie pieśni. Misjonarz przyjeżdżał do nich raz na 3 lata, błogosławił związki małżeńskie, spowiadał, bierzmował, rozdawał Komunię św. Za taki przyjazd trzeba było płacić. Mało było wówczas kapłanów z Polski. Najczęściej byli to misjonarze włoscy i niemieccy, którzy nie tylko nie znali polskiego języka, ale także nie darzyli Polaków zbyt wielką sympatią. Mimo to polski lud trwał przy wierze i tradycji ojców. Spełżył na nich zakusy tych, którzy we własnych świątyniach, wznoszonych rękami polskiego osadnika, zabraniali Polakom modlić się po polsku. Wybiła godzina dziejowej sprawiedliwości. Z woli Boga i Kościoła zostali wysłani misjonarze Kościoła Polskokatolickiego do brazylijskiej Polonii, aby całym sercem służyć polskiemu ludowi. Zadne pióra, ani język najbardziej giętki nie jest w stanie oddać radości polskiej społeczności na wieść o przybyciu misjonarzy. Łzy radości płynęły z oczu tych, którzy przed 50 laty opuścili ziemię ojczystą. Ze wszystkich stron samochodami, konno i na plechotę, nie bacząc na tropikalną spiekotę, dotarli — pojedynczo i z całymi rodzinami — rodacy. Przybywali z bliska i z daleka, aby uczestniczyć w polskim nabożeństwie. Plowe główki polskich dzieci, urodzonych już pod brazylijskimi palmami i piniorami, mieszały się z głowami dostojnych starców, którzy urodzili się pod polską strzechą. Opowiadaniom o Polsce nie było końca. Wszyscy słuchali z zapartym tchem. Pytali, jak wygląda teraz Polska, jak wyglądają polskie pola i kwiaty. Dumni są z tego, że są Polakami. Z dumą śpiewają polskie pieśni patriotyczne. Dzięki przyjazdowi polskiego konsula, filmom o Polsce i polskim książkom, jest im znany obiektywny obraz Polski współczesnej.

Wieść o przyjeździe polskich misjonarzy znalazła swe odbicie również w środkach masowego przekazu. Jedyna polska gazeta Lud, wychodząca w dużym nakładzie w Brazylii, a redagowana przez rzymskokatolickich misjonarzy św. Wincentego a Paulo, tak oto pisała: „Po śmierci ks. kan Stanisława Połtoma, owieczki polskie, jak również polskiego pochodzenia w Barao de Cotegipe, nie wiadomo z jakiej przyczyny, zostały oddane na pastwę własnemu losowi. Co się stało? Prawdą jest, że owieczki, gdy zajął głos pasterza, rozumieją jego język, pędzą za nim na oślep, bo znają jego głos i nawoływania. W naszej parafii ponad 50 proc. osadników polskiego pochodzenia nie ma duszpasterza, który zaopiekowałby się nimi. Ci, co pracują na chwałę Boga i ludziom, czasem zajął, tak sobie na pokaz, raz lub dwa razy do roku, i na tym koniec. Do dziś nikt nie wie, z jakiego powodu i dlaczego tak właśnie jest. Czyż doprawdy zasłużyliśmy na to? Odcięto nas od naszych przywódców duchowych.

dokończenie na str. 5

A być może, że i oni wstydzą się nas (...) I oto przystano za pośrednictwem biskupów polskich polskiego kapłana, który zostawił rodzinę, jak również cudowny ojczysty Kraj, a słysząc głos polskich owieczek, wzięwszy krzyż, symbol zbawienia, rzucił się w piramidzkie fale morskie, przepłynął je szczęśliwie i pięknego, wiosennego poranka zawitał do Cotegipe. „Witam was, siostry i bracia, w imieniu całej Polski i Kościoła, waszej kochanej Ojczyzny i dzieciaków, a przede wszystkim w imieniu opiekunki narodu polskiego przytulam was do serca swego jak Ona przytulała dziecię Jezus do swej piersi”. To były pierwsze słowa polskiego kapłana w skromnej świątyni, przystrojonej barwami polskimi, a ogromny wizerunek Matki Boskiej, tonący w morzu świateł, zdawał się usmiechać do ludu wypełniającego świątynię (...) Wygnańcy Ewy, Boże coś Polskę.. Msza się skończyła. W oczach wszystkich uczestników widać było izy niezmierną radości i szczęścia.. Obyś pozostał między nami, drogi pasterzu, nasz ziomku; nie opuszczaj nas, o to będziemy prosić Niebieską Matuchnę. A ty, drogi gościu, co przybyłeś zza oceanu w imię Chrystusa, bądź dobrym siewcą, rozsiewaj to ziarno ewangeliczne, tak obfite, siej je z całym rozmachem i bądź pewien, że będziesz zbierał plon stokrotny. Nie lękaj się, gdy spadnie grad, wichur a nawet burza. Nie bój się, bo Chrystus powiedział: „Kto nie jest przeciwko mnie, ze mną jest”. Szczęść Boże księdzu Jerzemu Szotmillerowi na nowej niwie. Niech mu ta ziemia brazylijska gościnnie będzie” (Tadeusz Trzeciński).

Fowyższe słowa nie wymagają komentarza. Można — z punktu widzenia polonisty — mieć zastrzeżenia do ich formy, gdyż piszący te słowa opuścił wieś rodzinną Bolimów k. Skierniewic przed 40 laty, będąc jeszcze małym chłopcem, lecz treść tego artykułu jest dyktowaną potrzebą serca. Dzisiaj w miejscu starej świątyni stoi nowa, piękna, murowana, godna wielkiej sprawy. Święta sprawa misji zatacza coraz szersze kręgi i obejmuje coraz szersze rzesze rodaków. Brazylia to kraj 15 razy większy od Polski. Polacy w liczbie ok. jednego miliona rozrzucony są po ogromnych przestrzeniach. Zawszad dochodzą błagalne prośby o polskich misjonarzy. Pracy jest wiele, ale robotników mało.

Głęboko wierzę — podkreślił kaznodzieja — że ta wspianiała uroczystość w Bielsku Białej przyniesie owoce w postaci powołań kapłańskich. Może w świadomości niejednego młodzieńca odezwie się głos: „Pójdź za mną!”...



Duchowieństwo polskokatolickie w drodze do kościoła na uroczyste nabożeństwo

Wspomnieć należy, że z ofiar wiernych został wykonany piękny ornat gotycki. Jest to ornat votum. Daj Boże, aby w tym ornacie odprawił w niedalekiej przyszłości Mszę prymicyjną ten, którego Bóg powołał do przyszłej pracy misyjnej w Brazylji. Złożono też ofiarę pieniężną na misję, gdyż właśnie misja jest jednym z objawów wielkiej żywotności Kościoła. Trudno sobie nawet wyobrazić radość naszych braci, kiedy otrzymują z Polski, od współwyznawców i rodaków, książki czy też inne upominki. Wszystko co polskie — jest dla nich najwyższą świętością.

J. Sz.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (315)

**G**

**Etudes**, czyli **Studia**. Napisał m.in. *L'apostolat de la priere* (1846), czyli *Apostolstwo modlitwy*; jest też założycielem stowarzyszenia pod taką nazwą

**Gay Karol** — (ur. 1815, zm. 1891) — tytularny biskup rzymskokat. i teolog. Napisał m.in. *Exposition theologique et mystique des psaumes*, czyli *Wykład teologiczny i mistyczny psalmów*; *Entretiens sur les mysteres du Saint Rosaire*, tłum. i wyd. pol. pt. *Wykład tajemnic różańca świętego*.

**Gaza** — to nazwa starożytnego miasta kananejskiego, leżącego w Palestynie i będącego ongiś stolicą Filistynów. Tu zasłynął swoimi zwycięstwami i czynami, ale też w końcu zginął tu wśród ruin świątyni → Samson wraz z 3 000 Filistynów.

**Gazzaniga Piotr** — (ur. 1722, zm. 1799) — włoski dominikanin, profesor teologii i historii kościelnej. Napisał m.in. przede wszystkim *Praelectiones Theologicae*, czyli *Wykłady teologiczne* (1763-66; 4 tomy).

**Gedroyć Józef Arnold** — (ur. 1754, zm. 1838) — biskup rzymskokat. na Żmudzi (od 1801 r.). Przetłumaczył na j. żmudzki Pismo św. Nowego Testamentu.

**Gehenna** — (hebr. ge = dolina; Hinnoma = nazwa doliny) — to nazwa doliny położonej na połudn.-zachodzie od Jerozolimy, zmienionej z *ge Hinnoma* na *gehinnom* = *gehenna* = piekło. W tej dolinie bowiem za rządów królów Achaza i Manassesza na cześć bożka Molocha palono żywe dzieci, których jęki i krzyki oraz płacz i zgrzytanie zębów dorosłych echem niosły się po dolinie. Przyjęło się do scen tych przycrównywać piekło z mającymi się tam dziać cierpieniami i mękami. Według — apokryfów i Nowego Testamentu (→ Biblia) ma to być w przyszłości, po sądzie ostatecznym, miejsce, w którym grzesznicy będą odbywać kary.

**Gehring Józef** — (ur. 1803, zm. 1857) — niemiecki ks. rzymskokat. i profesor egzegezy. Napisał m.in. *Theorie der Seelsorge* (1848), czyli *Teoria duszpasterstwa*; *Liturgik* (1848). Obie książki zostały w Kościele rzymskokatolickim wciągnięte na → indeks książek zakazanych.

**Geiger Abraham** — (ur. 1810, zm. 1874) — rabin, teolog żydowski, żyjący i działający w Niemczech, a potem również we Wrocławiu. Usiłował wprowadzić do mazoizmu i judaizmu racjonalizm. Napisał m.in.: *Was hat Muhammed aus dem Judenthum aufgenommen* (1833), czyli *Co Mahomet przejął z judaizmu?*

**Gemara** — (hebr. gamar = objaśniać, uzupełniać) — to nazwa drugiej części → Talmudu, która jest uzupełnieniem pierwszej, zwanej Miszną.

**Gemisthos Plethon Jerzy** — (ur. ok 1355 w Konstantynopolu, zm. 1450) — to filozof przeciwstawiający się filozofii i teologii Arystotelesa, a głoszący filozofię → Platona i → neoplatonizmu, odpowiednio przez siebie zmienionych.

**Generacjanizm** — (łac. generare = rodzić) — to nazwa poglądu, głoszącego, że duszę ludzką tak, jak i ciało dziecka, rodzą, czy przekazują, dają mu jego rodzice (stąd pogląd ten zwie się też traducjanizmem od łac. traducere = przekazywać). Ten pogląd przeciwstawia się w zasadzie ogólnie w chrześcijaństwie panującemu → kreacjonizmowi (łac. creare = stwarzać), głoszącemu, że duszę ludzką każdorazowo stwarza bezpośrednio Bóg.

**Genesis** — (gr.: hebr. Bere-szith — na początku) — to nazwa pierwszej księgi Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia) a zarazem pierwsza księga → Pentateuchu czyli Pięcioksięgi Mojżesza, nazwana po polsku księgą Rodzaju, czyli początku ... świata i rodzaju ludzkiego.



## Obiektywem przez nasze parafie

Wierni podczas uroczystości bierzmowania w szczecińskiej parafii pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła



Wypełnij czytelnie!

Zakład Wydawniczy „ODRODZENIE”

Ul. Kredytowa 4

00-062 Warszawa

Nazwisko i imię .....

Ulica i nr domu lub wieś .....

Kod i nazwa poczty .....

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze) następujących książek:

..... egz. ● **Pisma biskupa Franciszka Hodura**, tom I i II, cena 60 zł

..... egz. ● **Bracia z Epworth**, ks. Witold Benedyktowicz, cena 45 zł

..... egz. ● **Wierność i klątwa**, Michał Miniąt, cena 45 zł

..... egz. ● **Ostatni numer kwartalnika teologiczno-filozoficznego „Posłannictwo”**, cena 1 egz. — 5 zł

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (316)

**Genezaret** — to nazwa jeziora Galilejskiego lub Tyberdzkiego, rozciągającego się w Palestynie, nazywanego też w Piśmie św. Nowego Testamentu morzem. Jezioro to lub morze związane jest z życiem i działalnością Jezusa Chrystusa (por. np. Łk. V, 1 i nn. oraz „I stało się pewnego dnia, że wstąpił do łodzi On (tj. Jezus, n.) i uczniowie jego i rzekł do nich: Przepławmy się na drugi brzeg jeziora (Genezaret n.). I odbili od brzegu. A galeiny płynęły, On zasnął. I zerwał się gwałtowny wicher na jeziorze, i fale ich zalewały, i byli w niebezpieczeństwie. Tedy przystąpili do niego i zbudzili go, mówiąc Mistrzu, Mistrzu, ginieemy. A On obudzwszy się, zgromił wiatr i wzburzone fale, a one uspokoiły się i nastąpiła cisza. I rzekł do nich: Gdzież jest wiara wasza? Oni zaś, przestraszywszy się, zdumiewali się i mówili jedni do drugich: Ktoż jest ten, że nawet wiatrom i wodzie rozkazuje i słuchają go” (Łk. VIII, 22—25).

**Genetli Jerzy** — (ur. 1657, zm. 1730) — polski jezuita, filozof i teolog. Był w swojej filozofii całkowicie przeciwny filozofii → Kartezjusza (René Descartes), twierdząc, iż słynne Kartezjusza *cogito, ergo sum* (myślę, więc jestem), oparte na metodycznym wątpieniu i z niego wyprowadzone, jest błędnym ujęciem, jak i cała jego filozofia, i w efekcie prowadzi do sceptycyzmu, agnostycyzmu a wreszcie i do ateizmu. Jest autorem szeregu prac. Napisał m.in. *Eversio atheismi, seu pro Deo contra atheos* (Braniewo 1716), czyli *Obalenie ateizmu, albo za Bogiem a przeciw niecierzącym: De immortalitate animae humanae veritas* (Kalisz 1727), czyli *Prawda o nieśmiertelności duszy ludzkiej*.

**Genler Adam** — (ur. 1799, zm. 1866) — niemiecki ks. rzymskokat., teolog, profesor historii kościelnej i prawa kanonicznego. Napisał m.in. *Ueber das Verhaeltniss der Theologie zur Philosophie* (1826), czyli *O stosunku teologii do filozofii*; *Von den Rechten des Staates und der Kirche in Beziehung auf die Bildung des Klerus* (1830), czyli *O prawach państwa i kościoła w sprawie kształcenia kleru*.

**Genoude Antoni Eugeniusz** — (ur. 1792, zm. 1849) — to francuski ks. rzymskokat., teolog. Przetłumaczył na j. francuski Pismo św., ale tłumaczenie to nie zostało zaaprobowane przez Kościół. Nadto napisał m.in. *La vie de Jesus Christ et des Apôtres* (1837, 2 tomy), czyli *Życie Jezusa Chrystusa i apostołów*; *La divinité de Jesus Christ* (1842); 2 tomy), czyli *Boskość Jezusa Chrystusa*.

**Gentilis Jan Walenty** — (r. ur.? zm. 1566) — głośny w XVI w. antytrynitarz. Z powodu swoich poglądów popadł w konflikt z → Kalwinem. Został skazany za swoje błędne nie kalwińskie poglądy na śmierć, ale ostatecznie ułaskawiony. Później ogłosił przeciw Kalwinowi *Antidota* i został znowu uwięziony. Po wyjściu z więzienia głosił nadal swoje przeciw Trójcy św. poglądy, również w Szwajcarii, gdzie ostatecznie znowu został uwięziony i ścięty w 1566 roku. Jest autorem kilku prac.

**Geocentryczna teoria budowy wszechświata** (gr. *gy* = ziemia; łac. *centrum* = środek) — sformułowana już w starożytności m.in. przez Platona, Arystotelesa, wreszcie Ptolemeusza), dowodziła, że Ziemia jest ciałem nieruchomym, wokół którego jednak jako swojego środka obracają się wszystkie istniejące planety i gwiazdy, łącznie ze słońcem. Te teorię obalił → Mikołaj Kopernik, który udowodnił, że w naszym układzie słonecznym centrum stanowi właśnie słońce a nie ziemia, wokół którego niezależnie od własnych obrotów obiegają inne planety, również Ziemia; teorię tą nazwano → heliocentryzmem (gr. *helios* = helios słońce).

**Geografia biblijna** — to nauka o dziejach krajów i narodów, związanych z wydarzeniami, o których opisuje Pismo św. (→ Biblia).

**George Henryk** — (1839, zm. 1897) — to główny i sławny w swoim czasie amerykański działacz społeczny i socjolog. Dowodził w swoich wystąpieniach i pismach, że główną przy-

## MASOWE SAMOBÓJSTWO CZŁONKÓW AMERYKAŃSKIEJ SEKTY RELIGIJNEJ

W historii ruchów religijnych zdarzały się wypadki fanatycznego znęcania się nad współwyznawcami w imię zbawienia ich dusz. Zdarzały się przed wielu laty wypadki całopalenia (praktykowali to np. staroobrzędowcy w czasach ich prześladowania przez władzę carskie). Ostatnio prasa podała wstrząsającą wiadomość o tym, że samozwańczy „prorok” nakłonił w Gujanie swych wyznawców do masowego samobójstwa. Na początku listopada nadeszła wiadomość z Gujany, że zostało tam zamordowanych 5 Amerykanów: członek Izby Reprezentantów Leo J. Ryan z Kalifornii, trzech dziennikarzy i początkowo niezidentyfikowana kobieta. Udali się oni do tego małego, zacofanego państewka w Ameryce Południowej, aby zbadać, ile prawdy jest w uporczywie powtarzających się pogłoskach, iż w komunie, założonej tam przez amerykańską sektę religijną „Świątynia Ludu”, dochodzi do rozlicznych aktów gwałtu. Członkom komunie nie pozwalano na powrót do domu i zmuszano ich do niewolniczej pracy. Kongresman Leo Ryan ze swą grupą inspekcyjną po odwiedzeniu osiedla zagubionego w dżungli, udawał się do samolotu, zabierając ze sobą kilkoro „niezadowolonych” członków, gdy nagle pojawili się członkowie sekty „Świątynia Ludu” i rozpoczęli strzelaninę, w której zginęło 5 osób. Uratowani z masakry członkowie ekspedycji twierdzą, że członkowie sekty z zimną krwią dobili rannych.

Założycielem sekty, której członkami są także Murzyni, był Jim Jones, pół Indianin pół Walijczyk. W krótkim czasie po założeniu sekty stał się on przywódcą licznych komun rozrzuconych po zachodnich stanach USA, od Los Angeles po Vancouver. Członkowie sekty „Świątynia Ludu” byli ogromnie zdyscyplinowani i zafascynowani swym przywódcą — który podobno nawet był w stanie „zrobić cuda” — żyli prostym życiem, wszystko wypracowując swoimi rękami. Relacje reporterów były bardzo pochlebne.

Wyznawcy kultu stanowili także siłę polityczną. W wyborach aktywnie agitowali na rzecz demokratów. W podzięce za to, mer San Francisco mianował w 1975 r. „proroka” Jonesa szefem miejskiej rady do spraw mieszkaniowych, a wielu innych członków sekty dostało posady samorządowe w San Francisco.

Jones zrezygnował jednak ze swego stanowiska i wyjechał wraz z 1200 osobową grupą swych wyznawców do Gujany, aby tam, z daleka od cywilizacji, założyć komunę rolną. W niewiele miesięcy potem tygodnik „New West” w swej relacji z nowego osiedla, nazwanego Jonestown, do-

nosił, że istnieją tam warunki życia zbliżone do warunków obozu koncentracyjnego. Rada edukacyjna komunury za najmniejsze „wykroczenia” skazywała ofiary na niekończącą się chłostę, przywiązując do ust karanych mikrofony, aby krzyki katowanych były ostrzeżeniem dla innych członków sekty.

W kilka dni po tych wypadkach, gdy w Stanach Zjednoczonych analizowano szczegóły wydarzeń w Gujanie — nadeszła wiadomość, że ponad 400 członków sekty, odwiedzonej przez kongresmana Ryana, popełniło zbiorowe samobójstwo (część z nich być może została zamordowana?).

Oddziały żołnierzy armii gujańskiej przeczesywały dżunglę i busz w północno-zachodnich rejonach tego kraju, poszukując uciekinierów z osady Jonestown.

Ocenia się, że do dżungli zbiegło ok. 500 osób. W poszukiwaniach tych ludzi wzięły udział helikoptery amerykańskie przewiezione na miejsce przez samoloty transportowe. Byli członkowie sekty przebywający w Kalifornii znajdują się pod ochroną policji, ponieważ zachodzi obawa o ich bezpieczeństwo.

Według ostatnich informacji agencji prasowych, liczba ofiar gujańskiego dramatu wynosi 900 osób.

### PROJEKT REWIZJI KONKORDATU WŁOSKIEGO

Jak informuje korespondent PAP, Waldemar Kadaj, w środę 6.XII.78 r. w izbie wyższej parlamentu włoskiego rozpoczęła się debata nad projektem rewizji dotychczasowego konkordatu między Włochami i Watykanem, pochodzącego jeszcze z 1929 r. Podstawą do dyskusji stał się trzeci z kolei projekt nowego konkordatu, opracowany przez delegację Watykanu i rządu włoskiego, przedstawiony w senacie przez premiera Giulio Andreottiego.

Tekst zrewidowanego konkordatu, będący rezultatem blisko 12 lat rokowań i konsultacji, sankcjonuje „pełną wzajemną niezależność i suwerenność Kościoła i Państwa”. Projekt podkreśla, że „religia katolicka nie jest już religią państwową we Włoszech”. Watykan zobowiązuje się do „przestrzegania pod każdym względem niezależności i suwerenności państwa włoskiego”. Ze swej strony Republika Włoska, według obecnego projektu konkordatu, uznaje „szczególny charakter Rzymu, jako siedziby papieża, dla świata katolickiego”. Z nowego tekstu zostały usunięte artykuły, które kiedyś zapewniały Watykanowi przywilej m.in. unieważniania małżeństw kościelnych.

Problemy, które pozostają wciąż otwarte i na których szczególnie koncentruje się



Rheinfelden. Wnętrze wspaniałej świątyni starokatolickiej pw. św. Marcjina



Bad Kreuznach. Kościół ewangelicki pw. św. Pawła

obecna debata w Senacie, dotyczą m.in. niektórych kwestii prawa małżeńskiego.

### UMOWA MIĘDZY HISPANIA A WATYKANEM

Należy zaznaczyć, że stosunki Watykan—Państwo oparte były na trzech aktach: 1. Traktacie Laterańskim, mającym charakter układu międzynarodowego, 2. Układu finansowego, stanowiącego integralną część traktatu oraz 3. Konkordatu Włoskiego, regulującego stosunki religijne i kościelne we Włoszech. Wszystkie te dokumenty zostały podpisane 11 lutego 1929 roku.

Marcelino Oreja, hiszpański minister spraw zagranicznych podpisał razem z kardynałem Jeanem Villotem w dniu 3 stycznia br. umowę między Watykanem a Hiszpanią.

Umowa ta zastąpi konkordat z roku 1953 w kwestiach prawnych i ekonomicznych między Kościołem Rzymskokatolickim a państwem, a także dotyczy zagadnień opieki religijnej nad wojskiem i służby wojskowej duchowieństwa.



# LAURKA DLA



**R**zadko który kraj, jak Polska, poszczycić się może takim bogactwem tradycji — zarówno tych najstarszych, przechowywanych „z ojca na syna” i serdecznie kultywowanych na co dzień, jak i tej nowszej, tworzonej współcześnie, już w czasach odrodzonej, ludowej Ojczyzny. Do takich właśnie tradycji (obok świąt i uroczystości narodowych i państwowych) — typowo rodzinnych, intymnych, lecz powszechnie i z szacunkiem obchodzonych, a uznawanych przez wszystkie środowiska w naszym kraju — należy Dzień Babci, przypadający na dzień 21 stycznia. W tym dniu składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pomyślności, pogody, uśmiechu i... cierpliwości wszystkim Babciom, Buniom i Busiom. Bez względu na to, czy mają lat 40, czy 80 (a czasem i więcej!) — życzymy im jednakowo dobrze, bo wszystkie One, nasze Babcie, są dla nas tak ważne i prawie tak niezastąpione, jak nasze mamy...

A więc dzisiaj, w dniu Ich święta, wraz z najlepszymi życzeniami na dalsze szczęśliwe lata, składamy Im w podziękę za wieloletni trud, troskę i opiekę nad naszymi pociechami — kolorową, serdeczną laurkę:



## WIĄZANKA ŻYCZEŃ

W Twoich oczach słońce widać,  
Babciu, choć zmęczona jesteś.  
Wiem, że z serca pragniesz mi dać  
To, co w życiu jest najlepsze.

Wszystkie troski i kłopoty,  
które co dzień Cię nękają,  
Wyrzuć, Babciu, dziś za płoty —  
Niechaj szybko uciekają.

Dzisiaj jest Twój dzień, Twoje święto —  
więc — (jak mama podpowiada)  
masz być zawsze uśmiechnięta,  
zawsze zdrowa i zadbana.

Musisz więcej odpoczywać,  
i — by zdrowie dopisało —  
żadnych dzionków nie zarywać,  
i spać smacznie nockę całą.

## BABCIA, BUNIA, BUSIA...

Buniu, powiedz, jak to było  
przed pół wiekiem? Czy tak samo?  
Co się wtedy Tobie śniło?  
Z czego się serdecznie śmiano?

Jakie były wtedy dzieci?  
Czy jak dzisiaj się uczyły?  
Czy tak samo słońce świeci?  
I czy Babcie takie były?

Wszystko powiedz, Busiu miła,  
tak, jak tylko Ty potrafisz...  
Bo choć głowa Twa już siwa,  
wprost do serca, jak nikt, trafisz...

I, co powiesz, pozostanie  
gdzieś na samym serca dnie,  
Jak cichutkie, piękne granie  
Zasłyszane w dźwięnym śnie...



# BABCI



# BABCIA — NAM, MY — BABCI!

# M

arcin wesoło, w podskokach, wybiega ze szkoły. Do domu ma niedaleko — trzeba tylko przeleźć przez płot (jest wprawdzie furtka, ale przez płot jakoś wygodniej...), „pokonać” klatkę schodową starej, przedwojennej kamienicy — i już jest na przydomowym podwórku. Zazwyczaj w drodze powrotnej zatrzymuje się na nim dłużej — chce jeszcze trochę pobyc na świeżym powietrzu i pobawić się z maluchami. Ale nie dziś! Dziś wyjątkowo szybko przebiera swoimi siedmio-

letnimi nóżkami, by jak najszybciej dotrzeć do domu. Bowiem jutro — w niedzielę — Babcia raniutko wraca do domu z wczasów. Nie było jej całe długie, okropne dwa tygodnie. Przez ten czas dom jakby posmutniał, szarzył i stał się dziwnie niewygodny. I nareszcie — Babcia wraca! W dodatku akurat w swoje święto — w Dzień Babci! Trzeba więc specjalnie uroczystie ją powitać w domowych pieleszach, roboty więc — całe mnóstwo!

Wpadłszy do domu, Marcin błyskawicznie ściąga z siebie kurtkę i buciki. W samych skarpetkach wbiega do pokoju, całuje młodszą siostrzyczkę i krzyczy jej prosto do ucha:

— Babcia wraca jutro! Zabierajmy się do roboty!

Mama spogląda na nich z uśmiechem, przeciąga ściereczką po meblach, by lśniły — i cicho wychodzi z pokoju, zostawiając dzieci same. Wie, że na przyjazd Babci przygotowują jakąś niespodziankę, ale co to ma być — nie wie. Zapytany o to Marcin wyjaśniał nieco dziwnie, nic nie mogła zrozumieć, jedno tylko powtarzał z uporem: „To taka niespodzianka, no, coś takiego, wiesz, jakby ci powiedzieć — to po prostu będzie „Coś dla Babci”... Zamyka więc drzwi, by nie zawieść zaufania dzieci — jak tajemnicza niespodzianka, to tajemnicza do końca — niech w spokoju „pracują” nad nią...

Tymczasem dzieci, zostawione same sobie i własnemu pomysłowi, zabierają się do roboty. Małgosia wyciąga ze swojego kącika kolorowe, lalczynie gałganki, Marcin wyciąga z szuflady nożyczki i przybory do szycia oraz komplet flamastrów. Rozkłada je na dywan, Gosia podsuwa mu najbarwniejsze szmatki. Obaj pochylają się nad nimi, coś sobie szepczą, śmieją się i myślą o własnych pomysłach... „Coś dla Babci” zaczyna brać kształt, przybiera realne kształty...

Wybitna praca trwała do kolacji. Do tajemnicy nie został też dopuszczony nawet tata — pomimo podchwytliwych pytań i zerkania do pokoju przez dziurkę od klucza — nie dowiedział się niczego. Na stole dzieci zasiadły z dumną i tajemniczą miną, zachowując absolutne milczenie. Rodzice spoglądali na nie z krochliwą złością z podziwem i uznaniem. Wyjątkowo szczerze i szybko, po kolacji dzieci zmówiły pacierz i „wygadowały” w swoich łóżkach. Rano miała przyjechać Babcia.

Ranek przetrwał w ciszy. Marcin budził się pierwszy i pierwszy wstał, sprawdził na zegarek.

— Babcia wraca jutro! Trzeba szybko wstać! Nie jeszcze czasu zostało do przyjazdu Babci! Czy zrobimy wszystko przygotować?

— Nic się nie martw, jeszcze mamy trochę czasu — mama szybko wstała, wyjrzała przez okno. — Ależ pięknie na dworze! No, łochani, pobudka! Marcin do łazienki, myć się! Małgosiu, słoneczko się do ciebie uśmiecha, otwieraj oczka! Za chwilę podaję śniadanie! Wszyscy z łózek!

Nie minęło pół godziny, a wszyscy — nakarmieni i w doskonałych humorach — wychodzili z domu, kierując się prosto na dworzec. Pociąg miał przyjechać o dziewiątej, ale trzeba było być kilka minut wcześniej, a po drodze — odebrać zamówione dla Babci kwiaty.

Gwizd nadjeżdżającej lokomotywy zmieszał się z radosnym krzykiem dzieci — Jest już! Przyjeżdża! Babcia, Babcia! Po kilku minutach Marcin „wisiał” już na szyi Babci, a Gośka czepiała się jej płaszcza i dopominała się o „pieszczoszki”. Mama z tatą, z bukietem białego bzu, patrzyli ze wzruszeniem na całą trójkę, Babcia zaś miała jakby trochę „spocone” oczy...

Po powrocie do domu dzieci, jedno przez drugie, zaczęły wciągać Babcię do pokoju.

— My, Babciu, mamy coś dla ciebie! Chodź szybko, to specjalnie zrobiliśmy na dzisiejszy dzień — Dzień Babci! To ode mnie i od Małgosi!

Małgosia podbiegła do szafy i wyciągnęła z niej mały pakiecik, przewiązany kolorową wstążką. Wyciągnęła go do Babci, która z uśmiechem zaczęła go odpakowywać. Oczom wszystkim ukazało się kolorowe, wypchane gałgankami, serce. Na nim — starannie wykaligrafowany napis: „Babcia nam — my Babci”.

## Karnawał i dzieci



**KARNAWAŁ** w całej pełni. Także i dzieci korzystają z tego miłego okresu. W wielu przedszkolach i szkołach organizowane są zabawy karnawałowe. Uciechy jest przy tym co niemiara.

Dzieci lubią wszelkie spotkania towarzyskie, po prostu dobrze się czują w atmosferze niecodziennosci.

Janusz Korczak pisał: „Dzień dzisiejszy dziecka ma być pogodny, pełen radosnych wysiłków dziecięcych, bez troski, bez obowiązku ponad siły i wiek (...) Mam (człowiek dorosły — przyp. red.) zapewnić mu możliwość wyładowania energii, mam (...) dać dziecku całe powietrze, słońce, całą zyczliwość, jaka mu się należy, niezależnie od zasług czy win, zalet czy przywar”.

W tych słowach zawarte jest słuszne przekonanie, że najwcześniejszy okres życia człowieka powinien dostarczyć mu wiele przyjemnych przeżyć, zaoszczędzić przykrości, zmartwień, nastroić go pogodnie, ufnie, optymistycznie. Nle znaczy to jednak, że należy pozostawić dzieciom zupełnie nieskrępowaną swobodę, zaspokajając wszystkie ich zachcianki i kaprysy, uwalniając od jakichkolwiek obowiązków w domu i poza domem.



Trzeba dbać o to by dzieci nie były obciążone nadmiernymi obowiązkami, aby miały wystarczający czas na zabawy i rozrywki, by czuły się otoczone miłością najbliższych sobie ludzi. Dzieciństwo naszych milusińskich musi być radosne!

## Prawidłowa pozycja przy czytaniu książki



**RODZICE** powinni dbać o to, aby dziecko już od pierwszych dni nauki czytania przewyżczało się do zachowania prawidłowej pozycji ciała oraz przepisowej odległości między oczami a książką lub zeszytem. Nadmierne pochylanie się przy czytaniu może być spowodowane wadami wzroku (np. krótkowzrocznością) i dlatego pożądane jest w takim wypadku zasięgnięcie porady lekarza.

Zdecydowanie należy zabraniać czytania w pozycji leżącej oraz przeciwdziałać nawykowi czytania przy jedzeniu. Trzeba dbać również o to — zwłaszcza u młodszych dzieci — aby stosować krótkie przerwy podczas czytania. U dzieci w klasie I korzystne są np. przerwy co 10—15 minut. Ważne jest także odpowiednie oświetlenie stron — szkodliwe jest bowiem zarówno niedostateczne oświetlenie, jak i silny blask.

I jeszcze jedno — światło powinno padać na książkę z lewej strony, a nie z prawej, gdyż prawą ręką (pisząc, przekładając stronicę) zasłaniamy sobie źródło światła.



## W mroźne, zimowe dni...

**ZIMA** — to trudny okres dla naszych skrzydlatych przyjaciół. Wiele z nich wtedy ginie z zimna i głodu. Ptaki, które nie odlatają do ciepłych krajów, zimują u nas bardzo często — szczególnie podczas dużych opadów śniegu — nie znajdują pożywienia, gdyż ich spichlerze (trawa, krzewy, zarośla itp.) pokrywa puchowa pierzyna.

Pomyślmy o nich w te mroźne dni i przygotujmy karmniki — ptasie domki. Wszystkie okruchy z jedzenia każdego dnia wsypujmy nie do śmieci, ale zanośmy właśnie do karmnika.

Budową domków dla ptaków zainteresowane są szczególnie dzieci. Od przykładu, jaki damy naszym dzieciom, zależy w głównej mierze cały proces wychowawczy. A przecież opieka nad zwierzętami domowymi i leśnymi, ptakami — wchodzi właśnie w zakres naszej kultury wychowawczej.

Była to jedna z czołowych, choć dąsy kontrowersyjnych postaci przełomu XIX i XX stulecia. Życie tego światowej sławy kompozytora i pianisty, a także wybitnego patrioty, jeszcze przed jego śmiercią osnwały legendy.

Przed kilkoma miesiącami odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcona pamięci Ignacego Jana Paderewskiego. W ogrodzie Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, przy ul. Okólnik, tuż obok Towarzystwa im. Fryderyka Chopina, dawnego pałacu ordynata Zamoyskiego, gdzie od 1861 r. mieścił się Instytut Muzyczny (późniejsze Konserwatorium Muzyczne) odsłonięty został pomnik Ignacego Jana Paderewskiego.

Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Warszawy oraz środowisk muzycznych pomnik Paderewskiego — honorowego obywatela Warszawy — stanął w pobliżu uczelni muzycznej, którą ukończył on w roku 1878.

Ignacy Jan Paderewski urodził się 6 listopada 1860 r. na Podolu, w wiejskim dworcu w Kurylówce. Duży wpływ na późniejsze zaangażowanie społeczne i polityczne Paderewskiego wywarły tradycje rodzinne: matki — osoby o niepospolitym umyśle i gorącym sercu, związanej z powstaniem listopadowym, oraz ojca — uczestnika powstania styczniowego. Ojciec jego pochodził z drobnej szlachty, był administratorem dóbr. Po śmierci matki dzieciństwo Ignacego upływało w towarzystwie o dwa lata starszej siostry Antoniny w Sudyłkowie na Wołyniu, gdzie ojciec przeniósł się po opuszczeniu więzienia carskiego, w którym przebywał rok, oskarżony o udział w powstaniu.

Ważną rolę w zrozumieniu twórczości muzycznej Paderewskiego odegrały także Kresy Wschodnie z panującą tam atmosferą koegzystencji różnych kultur, sentymentów, emocjonalności.

W roku 1872 przyjęty został do warszawskiego Konserwatorium, a jego nauczycielami fortepianu byli: Słowiński, Strebl i Janota. Paderewskiego spotyka na samym wstępie wielkie rozczarowanie, ponieważ jego nauczyciele stwierdzili, że nie powinien on myśleć o karierze pianisty, gdyż nie ma ku temu talentu. Zaczyna się więc uczyć gry na flecie, trąbce, klarncie, zapoznaje się także gruntownie z tymi instrumentami, co później, w jego pracy kompozytorskiej, było mu wielce przydatne. Nie zrezygnował jednak z fortepianu. W roku 1878, w wieku lat 18, ukończył studia z wynikiem tak dobrym, że niezwłocznie otrzymał posadę nauczyciela fortepianu w tejże uczelni. Marzeniem jego była jednak dalsza nauka i to u najsławniejszego wówczas pedagoga, prof. Leszetyckiego w Wiedniu. Niestety, na zrealizowanie tego marzenia brakło mu jednak środków finansowych, gdyż uposażenie profesora konserwatorium było bardzo skromne. W tym czasie żeni się z Antoniną Korsak. Niedługo jednak cieszy się szczęściem rodzinnym: W wieku 21 lat zostaje wdowcem, obarczonym kalekim dzieckiem (paraliż nóg). By o tym zapomnieć, rzuca się w wir zajęć. Komponuje, uczy w konserwatorium i ówczycy. Daje wiele prywatnych lekcji, aby zarobione dodatkowo pieniądze przeznaczyć na opłacenie swych lekcji łaciny, matematyki, literatury i historii. Zdaje sobie bowiem sprawę, że w jego wykształceniu ogólnym są luki. Później stwierdzi skromnie w swych pamiętnikach: „Powodzenie moje zawdzięczam w jednym: nrocenie talentowi, w 9 procentach szczęściu, a w 90 procentach pracy. Praca.



Ignacy J. Paderewski przemawia na wiecu w Chicago (30 V 1915 r.)

## Sylwetki wybitnych Polaków IGNACY JAN PADEREWSKI

praca i praca jest największą tajemnicą powodzenia" (...).

Głód wiedzy i dalszego doskonalenia się każe mu uzupełnić wiadomości kompozytorskie w Berlinie. Tutaj wydaje swe pierwsze kompozycje, z których jedna, menuet G-dur na fortepian, stanowiąca wzór rokokowej stylizacji, robi zawrotną karierę.

Był nieugięty w dążeniu do celu, który sobie nakreślił. Podczas pobytu w Berlinie dojrzała w nim decyzja obrania kariery pianisty. Z pomocą finansową przyszła mu wtedy wielka ówczesna aktorka Helena Modrzejewska, którą spotkał w Zakopanem.

Po paru miesiącach upragnionej nauki u prof. Leszetyckiego fundusze, niestety, wyczerpały się i Paderewski został zmuszony podjąć pracę nauczyciela, tym razem w Strasburgu.

Około dwóch lat trwa intensywna praca z Leszetyckim. Paderewski debiutuje

w Wiedniu, a wkrótce po tym przychodzi oszałamiający sukces, po którym podbój Europy nie przedstawia już trudności. W marcu 1880 r. daje w Paryżu, w sali Erarda, swój pierwszy recital.

W roku 1910 Paderewski włączył się z życia politycznego. Poświęcił się pracy nicy zwycięstwa pod Grunwaldem ufundował z własnej inicjatywy pomnik, który stanął w Krakowie. Zburzony przez Niemców podczas okupacji, powrócił niedawno na swoje miejsce.

Wszędzie, gdzie się tylko znajdował, budził dumę naszych rodaków. Od maja 1915 r. do listopada 1918 r. był przywódcą Polonii amerykańskiej, która — choć biedna wówczas i mało wykształcona — widziała w nim człowieka, który potrafił budzić w sercach Polaków te wszystkie nastroje, które najlepiej wyraża muzyka.

Ignacy Jan Paderewski głęboko wierzył, że Polska odzyska niepodległość. Sprawie tej poświęcił całą swoją energię od wybuchu pierwszej wojny światowej do roku 1921, kiedy to wycofał się z życia politycznego, poświęcił się pracy w organizacjach niosących pomoc dotkniętej wojną ludności polskiej, dawał setki koncertów połączonych z przemówieniami na kontynencie amerykańskim, organizował transporty żywności i lekarstw, był jednym z twórców Armii Polskiej w Stanach Zjednoczonych. Miał nie tylko poparcie całej Polonii, ale w akcję tę potrafił włączyć i grono wybitnych ludzi (kolejni prezydenci Ameryki od roku 1900 do 1940 byli jego przyjaciółmi). Cieszył się dużym autorytetem wśród polityków alianckich, co znalazło swój wyraz na konferencji pokojowej w Paryżu, na której reprezentował Polskę.

Po odejściu ze stanowiska prezesa Rady Ministrów i ministra spraw zagranicznych wraca, po 7-letniej przerwie, do koncertowania. Przyczyna była prozaiczna — brak pieniędzy. Odbywa długie podróże, tzw. koncertowe, po Europie, Ameryce, Australii. Gra jak dawniej utwory wielkich mistrzów.

Najgenialniejsza była jego interpretacja utworów Chopina. Krytycy tak o tym pisali: „Śpiewa on na fortepianie, oplakuje nieszczęsną los swego kraju, swego narodu. A potem znów polska rycerskość wybucha i domaga się uznania” (...)

Wybuch drugiej wojny światowej zastał Paderewskiego w Szwajcarii. Z wielką uwagą, niemal zachłannie, słuchał tam radia, znosił straszne wiadomości z kamienną twarzą. W ciągu długiego życia podobno tylko raz jedyny można było zobaczyć łzy w jego oczach — wtedy, gdy słuchał oficjalnego komunikatu o zniszczeniu Warszawy.

Raz jeszcze oddaje swe siły Ojczyźnie. Przewodniczy Radzie Narodowej, powołanej przez gen. Sikorskiego w Paryżu oraz wyjeżdża do Ameryki, aby tam apelować o pomoc dla naszego kraju. Ma już 81 lat i organizm nie wytrzymał zbyt aktywnego życia, które prowadził.

W dniu 29 czerwca 1941 r. Ignacy Jan Paderewski umiera w Nowym Jorku. Spoczął w krypcie Arlington obok zmarłych bohaterów armii i marynarki Stanów Zjednoczonych.

Opr. J. R.



Zamek Kórnicki

## ZAMEK KÓRNICKI



Na zdj.: dawna zbroja rycerska

Pierwsze wzmianki o siedzibie kórnickiej pochodzą z drugiej połowy XIV wieku, kiedy to jej właścicielami była rodzina Gorków herbu Łódzia. Po nich kolejno obejmowały zamek w posiadanie słynne rodziny Czarnkowskich, Grudzińskich i wreszcie, od roku 1676, rodzina Działyńskich, których własnością pozostał zamek przez przeszło 200 lat.

Zamek Kórnicki położony jest przy głównej trasie prowadzącej z Poznania do Sremu i Srody. Otoczony fosą i pięknym parkiem, kilkakrotnie przebudowywany, przechodził różne koleje losu. Po okresach świetności przychodziły czasy upadku i ruiny, by znów — dzięki staraniom właścicieli — gromadzić zbiory archiwalne i pamiątki narodowe. Niewiele zachowało się przekazów, które by nam powiedziały,

jak wyglądało wewnątrz zamku do czasu przejścia go przez rodzinę Działyńskich. Wiemy natomiast już dokładnie, że Tytus i Celestyna Działyńscy dokonali ostatecznej przebudowy zamku oraz urządzenia jego wnętrza, które w ogólnych zarysach zachowały się do dnia dzisiejszego. Im też głównie zawdzięcza Biblioteka Kórnicka zbiory książ i rękopisów, a muzeum — kolekcję militariów, mebli, obrazów i zbiorów numizmatycznych. Działyńscy zbierali je nie tylko w Polsce, ale — jak świadczą o tym liczne zachowane korespondencje i rachunki — także w Paryżu, Wiedniu, Berlinie i Karlsbadzie oraz za pośrednictwem ich córki, przebywającej na Bliskim Wschodzie, kolekcjonowali zabytki sztuki orientalnej w Konstantynopolu, Damaszku, Bejrucie i Jerozolimie.

Tytus Działyński nie kolekcjonował zbiorów wyłącznie dla siebie, ale przede wszystkim gromadził je dla upowszechniania ich społeczeństwu. Dowodem tego są jego słowa, które warto tu cytować: „(...) ja nie dla mego imienia, ale dla mego kraju zbierałem, więc czy to Czartoryski czy Zamoyski będzie te zbiory posiadał, mniejsza mi o to, byle on wiedział, że familia jest zachęta i rękojmnią do posługi kraju, a nie przeszkodą; od tego mego stanowienia nie odstąpię.”



Sala Mauretańska z orientálną dekoracją architektoniczną

Ostatnia wojna światowa przyniosła Zamkowi Kórnickiemu największe szkody. Niemcy dokonali tu barbarzyńskich zniszczeń. Część eksponatów została rozgrabiona, a część ich, jak np. zbiory porcelany, uległa zupełnemu zdewastowaniu. Po wojnie rozpoczęto mozolnie rekonstruować wnętrza zamku, nadając im dawny charakter mieszkalny według stanu z okresu Działyńskich.

Zachęcamy Czytelników do zwiedzenia tego wspaniałego zabytku kultury polskiej. Gdy obejrzymy piękny park otaczający zamek i wejdziemy do wnętrza — radzimy zwrócić szczególną uwagę na niektóre sale i pomieszczenia.

**Gabinet** — znajdziemy tu piękne intarsjowane posadzki z korzenia brzozy, drzewa topolowego i orzechowego. Ponadto bogato rzeźbione meble gdańskie i bretońskie, w których przechowuje się cenniejsze starodruki ze zbiorów kórnickich.

**Komnata Generalowej** — Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej (1831—1923). Jadwiga Zamoyska zasłynęła z pracy pedagogicznej. Była założycielką szkoły gospodarczej dla dziewcząt.

**Salon** jest jednym z najbardziej reprezentacyjnych pomieszczeń. Ozdobiony jest złoconymi sztukateriami oraz kominkiem, w którym znajduje się tajemny schowek. Schowek ten był przygotowany przez Tytusa Działyńskiego na wypadek represji pruskich zaborców za działalność patriotyczną właścicieli zamku. Miał on podobno ocalić życie Tytusowi Działyńskiemu w momencie, gdy Prusacy wtargnęli do zamku, by go aresztować za udział w powstaniu listopadowym. W salonie znajduje się również fortepian, na którym Fryderyk Chopin koncertował w Dreźnie.

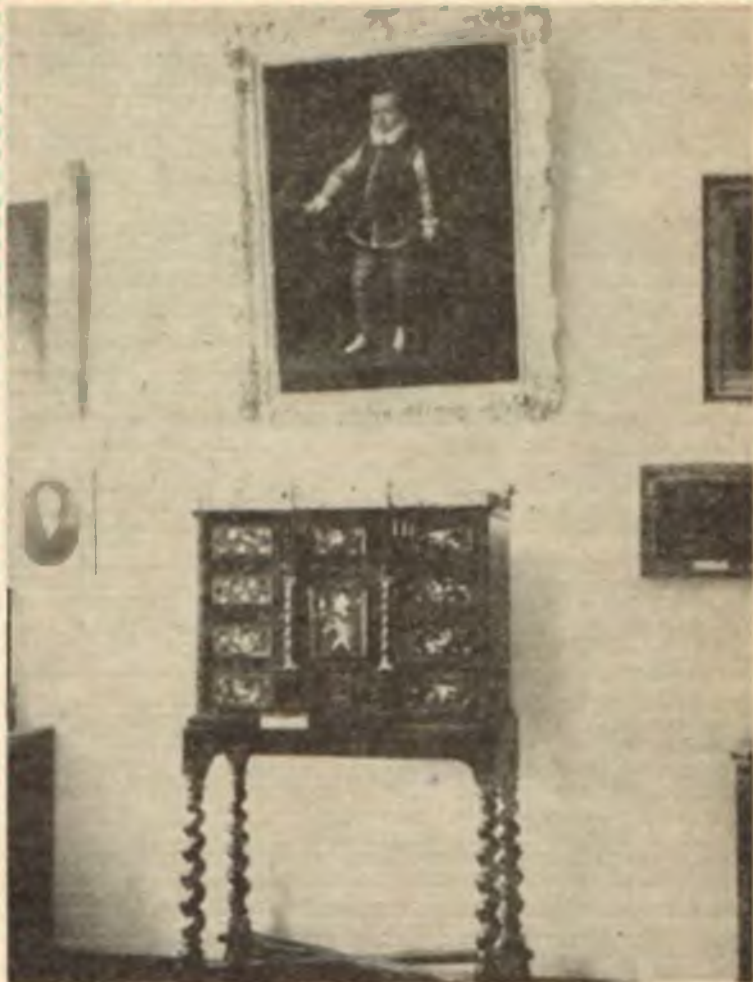
**Czarna Sala** — której nazwa pochodzi od czarnej posadzki zaprojektowanej przez Tytusa Działyńskiego. Mieszczą się tu zbiory militariów: broje, siodła, buzdycany, broń sieczna, karabele polskie, pistolety i namioty.

W **Sali Jadalnej**, zwanej również **Hebanową**, obejrzymy ciekawy sufit kasetonowy ozdobiony tarczami herbowymi rycerzy polskich, a na jednej ze ścian portret Białej Damy. Jest to portret Teofili Potulickiej z Działyńskich (1714—1780), która przejawiała w Zamku Kórnickim szeroką działalność gospodarczą i uporządkowała park, nadając mu styl francuski.

Wielka sala na pierwszym piętrze zamku nazywana jest **Sala Mauretańska** z orientálną dekoracją architektoniczną w stylu mau-



Portret Czarnej Damy



Fragment wspaniałych zbiorów mebli i obrazów w Kórniku

retańskim. Wiele innych sal zamkowych wypełnionych jest zbiorami cennych mebli, portretów, kolekcji zabytków sztuki sakralnej, zbiorów archeologicznych, rzeźb i eksponatów sztuki ludowej.

Najcenniejszą jednak częścią zbiorów Zamku Kórnickiego jest **Biblioteka**. Powstanie jej zawdzięczamy przede wszystkim Tytusowi Działyńskiemu (1797—1861). Starannie wykształcony (zajmował się szczególnie naukami historycznymi), gorący patriota (za udział w powstaniu listopadowym skazany na śmierć uchodzić musiał do Galicji), w trudnych warunkach materialnych po konfiskacie majątku nie porzuca szlachetnej pasji zbieractwa i kontynuuje dzieło gromadzenia rękopisów oraz starych książek. Główny nacisk kładzie na gromadzenie materiałów źródłowych do ogólnej pojętej historii Polski.

Jego dzieło kontynuował Jan Działyński, który z kolei gromadził publikacje z zakresu nauk ścisłych. Podobnie jak Tytus — Jan Działyński, skazany na śmierć za udział w powstaniu styczniowym, uchodzić musiał z kraju. Po jego śmierci zamek przechodzi w ręce siostrzeńca — Władysława Zamoyskiego, który w ostatnich latach swego życia przekazał zamek wraz z Biblioteką narodowi polskiemu. W czasie ostatniej wojny Biblioteka Kórnicka ucierpiała stosunkowo najmniej dzięki ofiarności i odwadze ówczesnych jej pracowników.

W roku 1953, 10 stycznia, zbiory kórnickie przejęła Polska Akademia Nauk. Biblioteka liczy obecnie około 350 000 pozycji. Cechą tych zbiorów jest ich wielka różnorodność. Przewagę stanowią druki i rękopisy materiałów źródłowych, odnoszących się do zagadnień polskich. Znajdziemy tu m.in. **Kazania Mikołaja z Błonia** (XV w.) z opisem bitwy pod Grunwaldem, najwcześniejszy opis **Kroniki Kadłubka**, **Akta do Spraw i Sporów z Krzyżakami** z czasów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagielly, **Kronikę Marcina Polaka** z XIV wieku, **Dzieje Polski Długosza** w kopii i wiele innych cennych pozycji.

W dziale zabytków literatury polskiej znajdziemy najcenniejsze dla Polaków autografy Adama Mickiewicza (**Dziady**; **Pani Twardowska**), Juliusza Słowackiego (fragment **Beniowskiego** i **Hymn o Zachodzie Słońca**).

Szczególne zainteresowanie gości zagranicznych zwiedzających Bibliotekę Kórnicką wzbudza zakupiony przez Działyńskiego w Paryżu autograf Napoleona, dotyczący kampanii włoskiej z lat 1793—1795, a także urywek autobiografii pisany jego ręką.

Biblioteka Kórnicka prowadzi również działalność wydawniczą zapoczątkowaną przez Tytusa Działyńskiego, który w roku 1829

wydał **Pamiętniki Jana Kilińskiego**. Wydawnictwa tej Biblioteki służyły ówczesnie walce z wynaradawianiem społeczeństwa przez rządy zaborców.

Polska Akademia Nauk uzupełnia stale zbiory o nowe cenne pozycje, jak również prowadzi działalność edytorską, służąc jednocześnie naukowcom materiałami źródłowymi z wielu dziedzin.

W październiku 1978 r. minęła 150 rocznica istnienia i działalności Biblioteki Kórnickiej. W Sali Mauretańskiej odbyło się uroczyste spotkanie władz państwowych i naukowców, podczas którego sztandar Biblioteki udekorowany został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez Radę Państwa za zasługi w kształtowaniu patriotycznych postaw Polaków, za wkład w dzieło ochrony dorobku kultury narodowej i osiągnięcia w działalności naukowej i edytorskiej.

JADWIGA KOPROWSKA



— a także pięknych lamp sufitowych

# Rozmowy z dziećmi o historii Kościoła

Kościół narodził się w Jerozolimie

Ziarno Bożej nauki, które miało zaowocować powstaniem Królestwa Bożego, siał Jezus Chrystus w całej Ziemi Świętej. Zbawiciel czuł się powołany do głoszenia Dobrej Nowiny wyłącznie synom Izraela. Żydów nauczał, dla Żydów czynił cuda, oni tworzyli grupę stałych uczniów, z nich też wybrał sobie Jezus apostołów. Nie znaczy to, że Boski Mistrz nie myślał o innych narodach. Myślał ciągle, przecież przyszedł na świat dla zbawienia całego rodzaju ludzkiego. Mając jednak niewiele czasu, musiał ograniczyć działalność do stosunkowo małego terenu, by w ciągu kilku lat nauczania stworzyć bazę wypadową i wykształcić głosicieli Ewangelii. Dopiero Jego uczniowie, umocnieni przez zrzęby Kościoła w Palestynie, pójdą dalej, do okolicznych krajów i narodów, aż po krańce ziemi. Taki porządek działania zakreślił nam Boski Nauczyciel, mówiąc do apostołów: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, który zstąpi na was i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.” Apostołowie, nim wyruszą w szeroki świat, przebiegną miasta i wioski palestyńskie, a pierwszym centrum kościelnym będzie Jerozolima. To miasto tak bardzo kochał Zbawiciel. Tu przecież znajdowała się świątynia, do której z radością spieszył na każde wielkanocne święto. Tu w wieczniku ustanowił Najświętszy Sakrament, spożywając z uczniami Ostatnią Wieczerzę. Tu oddał życie na krzyżu za wszystkich ludzi, tu pokonał śmierć cudownym zmartwychwstaniem i stąd w sposób widzialny wstąpił do nieba. Żadne inne miasto nie doznało tylu dowodów łaski Boga, co Jerozolima. W niej też, według powszechnej opinii historyków chrześcijaństwa, narodził się Kościół Chrystusowy.

Stało się to w dniu Zesłania Ducha Świętego. Zbawiciel, odchodząc do nieba, polecił swoim uczniom pozostać w Jerozolimie: „Wy zaś zostaniecie w mieście, aż zostaniecie przyobłoczeni mocą z wysokości!”. Apostołowie pozostali. Czuwali w wieczniku przez dziesięć dni. Gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru i napelniał dom, gdzie przebywali apostołowie. Ukazały się nad ich głowami języki, jakby z ognia, i wszyscy napelnieni zostali Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami. Duch Boży przypominał apostołom wszystko, co słyszeli z ust swego Mistrza. Ogarnął ich ogromny zapal. Moc Ducha Świętego przemieniała zastraszone, bojaźliwych rybaków w odważnych mężów Bożych i zwiastunów Królestwa Bożego. Zaraz też opuścili wiecznik i zaczęli głosić Ewangelię. Nadarzyła się ku temu wspaniała okazja, gdyż na święto w Jerozolimie zebrał się Żydzi niemal z całego Rzymskiego Imperium. Wszyscy słysząc dziwny szum zbiegli się pod dom apostołowski, a słysząc, jak uczniowie Jezusa mówią rozmaitymi językami, byli bardzo zdumieni. Św. Piotr przemówił do ze-



Jerozolima

branych: „Mężowie! Bóg wzbudził Jezusa, którego wyście rękami bezbożnymi zabili i ukrzyżowali. Jezus powstał z martwych i wywyższył Go Bóg, czyniąc Panem i Chrystusem, czego my świadkami jesteśmy. Nawróćcie się i niech każdy z was da się ochrzcić w Imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a utrzymacie dar Ducha Świętego. Tego dnia przyjęło chrzest około trzech tysięcy ludzi”.

Tak w krótkim czasie po mecie Zbawiciela zaczęła się spełniać Jego zapowiedź: „Ja, gdy będę podwyższony, pociągnę wszystkich do siebie”. Nawróceni mieszkańcy Jerozolimy stanowili pierwszą gminę kościelną w stolicy Ziemi Świętej. Inni, pozyskani dla Chrystusa Żydzi, ponieśli wiadomość o spełnionym odkupieniu do dalekich krajów. Ci pielgrzymi stanowić będą zalążek Królestwa Bożego w Kapadocji i Mezopotamii, w Grecji i Egipcie, na Krete i w Rzymie. Jerozolima stała się lampą Chrystusową, oświecającą lud izraelski. Wyznawców przybywało. Apostołowie nie mogli dać sobie rady z głoszeniem Słowa Bożego, tak dużo było chętnych, i troską o biednych. Po naradzie postanowili powołać pomocników, zwanych diakonami. Odtąd apostołowie głosili Słowo Boże, zaś diakoni pilnowali spraw materialnych wzrastającej gminy. Wybrano siedmiu diakonów: Szczepana — męża pełnego wiary i Ducha Świętego, Filipa, Prochora i Nikanora, Parmena i Mikołaja oraz Tymona. Słowo Boże natomiast rosło i poczet uczniów Chrystusa pomnażał się w Jerozolimie.

KSIĄDZ LUKASZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



**Angina** jest chorobą całego ustroju, ale najwyraźniejsze objawy tej choroby występują w gardle, dlatego też zwykle określa się ją „chorobą gardła”. Jest ona chorobą raczej wieku młodego, występuje najczęściej między dziesiątym a trzydziestym rokiem życia, u dzieci młodszych rzadziej, a po sześćdziesiątym roku życia nawet bardzo rzadko. Rozpoczyna się zwykle od ogólnego złego samopoczucia, apatii, dreszczy, szybko narastającej gorączki oraz bólu głowy, a czasem i mięśni. W gardle pojawia się początkowo uczucie jakiejś przeszkody, wkrótce przechodzące w dotkliwy ból, wzmagający się przy łykaniu. Gruczoły chłonne w okolicach żuchwy zwykle bywają powiększone i bolesne przy dotknięciu, wskutek czego chorzy stają się sztywno trzymać głowę, aby uniknąć dodatkowych dolegliwości.

Równocześnie z bólem gardła na błonach śluzowych i na migdałkach, oprócz zaczerwienienia, mogą pojawiać się rozmaite naloty: punkcikowate, plamiste lub błoniste, bardziej lub mniej rozległe, czasem szerzące się na podniebienie, język i gardło. Groźne są naloty w postaci drobnych szarobiałych plamek, szybko zlewające się w postać jakby kożucha. Jest to błonica (dyftejryt) — obecnie, na szczęście, bardzo rzadka choroba dzięki stosowanym szczepieniom ochronnym.

Każda angina jest chorobą zakaźną. U każdego człowieka, nawet najzdrowszego, można wykryć na powierzchni błony śluzowej gardła i na migdałkach mieszaninę różnych bakterii, a wśród nich także bakterie chorobowe. Sama choroba rozwija się wówczas, gdy powstana sprzyjające ku temu warunki, tzn. gdy nastąpi osłabienie odporności ustroju, np. gdy mamy katar itd.

Przy anginie chorzy powinni bezwzględnie pozostawać w łóżku, możliwie odizolowani od reszty domowników. Z chwilą pojawienia się pierwszych objawów dobrze jest podać jakiś środek lekko przeciwszczepający, a następnie trzy razy dziennie po 1—2 tabletek aspiryny (polopiryny). Polopiryna łagodzi ból głowy i korzystnie działa na przebieg choroby. W celach leczniczych przy anginie stosuje się antybiotyki i leki sulfanamidowe, ale tylko stosownie do zaleceń lekarskich. Każdy chory z angina powinien być zbadany przez lekarza!

Od bardzo dawna za tradycyjny środek domowy przy anginie uchodzi płukanie gardła rozmaitymi roztworami, takimi jak: sol odczyszczona, nadmanganian potasu itd. Trzeba jednak wiedzieć, że w początkowej, ostrej fazie choroby należy być z płukaniem ostrożnym. Skuteczność jego w anginie jest raczej wątpliwa. Środek stosowany do płukania jest słabo stężony, za słaby, aby był skuteczny, zaś płyn przy płukaniu dociera najwyżej do luków podniebiennych i górnych części migdałków. Korzystnie natomiast działają okłady wysychające lub rozgrzewające. Okład powinien być założony na okolicę kątów żuchwy, nie należy przy tym obwiązywać szyi, lecz opaskę przytrzymującą kompres prowadzić przez wierzchołek głowy.

A teraz trochę o diecie chorego na anginę. Pokarmy należy podawać w takiej postaci, która by sprawiała choremu najmniej przykrości przy łykaniu, a więc przede wszystkim w stanie półpłynnym i płynnym. Często popijanie chłodnych, ale nie zimnych, napojów, oczyszcza gardło z lepkiego śluzu i przynosi ulęgę.

Angina, niezależnie od przebiegu, jest chorobą poważną i nie wolno jej bagatelizować. Trzeba zawsze pamiętać o możliwości rozmaitych powikłań — czy to miejscowych w postaci ropnia okolomigdałkowego, czy też nawet groźniejszych, związanych z sercem, stawami i nerkami. Właśnie ze względu na niebezpieczeństwo powikłań należy anginę starannie leczyć aż do końca i w każdym przypadku (nawet wydającym się lekkim) — zwracać się po pomoc do lekarza.

A.M.



# Rozmowy z Czytelnikami

Pan Stanisław N. z Łęczycy pisze do nas między innymi: „Posiadam Pismo święte Nowego Testamentu, które systematycznie czytam. Chcę bowiem w ten sposób poznać dokładniej życie i naukę Zbawiciela. Niestety, wydanie, którym dysponuję, ma bardzo szczupłe objaśnienia. Nic więc dziwnego, że mam trudności w zrozumieniu wielu tekstów biblijnych. Do tej pory nie spotkałem nigdzie odpowiedniego komentarza do ksiąg świętych...

Czytając „Rodzinę” zauważyłem, że tygodnik ten posiada stałą rubrykę, w której Duszpasterz udziela czytelnikom odpowiedzi i wyjaśnień na interesujące ich tematy z różnych dziedzin życia religijnego. Proszę więc i ja o wyjaśnienie, co oznacza nazwa Jezus Chrystus, używana w Nowym Testamencie na określenie Syna Bożego”.

Panie Stanisławie! List Pana jest jednym jeszcze dowodem wzrastającego zainteresowania Pismem świętym, stąd też każde nowe wydanie Biblii błyskawicznie znika z półek księgarskich. Dzieje się tak dlatego, że wielu ludzi chce dzisiaj lepiej poznać naukę objawioną. Jednak z uwagi na różne trudności obiektywne — co sam Pan zauważył — nie wszystkie wydania zaopatrzone są w wystarczające objaśnienia tekstu. Weale to jednak nie znaczy, że takimi objaśnieniami nie dysponujemy.

Ostatnimi laty nakładem wydawnictwa Pallotinum w Poznaniu wydany został obszerny komentarz do ksiąg Pisma świętego. Ze względu na ograniczony nakład oraz dość wysoką cenę, nie mógł on być powszechnie dostępny. Od dawna zresztą jest wyczerpany. Również i nasza Redakcja stara się w miarę możliwości dostarczać swoim Czytelnikom objaśnień, do niektórych wyjątków z Nowego Testamentu. Do tej pory na łamach naszego tygodnika ukazały się komentarze do niedzielnych i świątecznych perykop (wyjątków) z listów św. Pawła i Ewangelii na cały rok kościelny. Od czasu do czasu drukujemy w „Rodzinie” obszerniejsze wyjaśnienia ważniejszych wydarzeń z życia Pana Jezusa, opisanych na kartach Ewangelii. Aktualnie — już drugi rok — ukazuje się popularny komentarz do księgi Dziejów apostołskich. Komentarze takie ukazywać się będą nadal.

Imiona spotykane w Piśmie świętym oznaczają zazwyczaj samą istotę rzeczy. Stąd też już w starożytności biblijnej do nadawania imienia przywiązywano wielką wagę. Imiona bowiem — zwłaszcza te, które wybitniejszym osobistościom nadawał sam Bóg — wyrażały zawsze ich charakter i określały posłannictwo. Również i w wypadku Syna Bożego imię zostało z góry wyznaczone. Dlatego anioł Pański — uspokajając wątpliwości i obawy Józefa, powiedział mu: Maryja „urodzi syna i nadasz mu imię Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego” (Mt 1,21). Imię Jezus (w języku hebrajskim: Jehoshuah lub Jeshuah, czyli Jozue), oznacza „Jahwe jest zbawieniem”. Tak więc z zapowiedzi anioła wynika, że dziecię narodzone z Maryi ma dokonać dzieła odkupienia i zbawienia ludzi. Do wspomnianej wyżej zapowiedzi nawiązuje Ewangelista św. Łukasz, gdy pisze: „Gdy minęło osiem dni, aby obrzezano dziecię... nadano mu imię Jezus, jak je nazwał anioł, zanim się w żywocie poczęło” (Mt 2,21). Tak więc Jezus — znaczy Zbawiciel.

Imię Chrystus spotykamy po raz pierwszy w Ewangelii św. Mateusza. Ewangelista ten, podając genealogię (rodowód) Syna Bożego jako człowieka stwierdza, iż z Maryi „narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1,16). Imię Chrystus (Christos = Namaszczony) jest greckim tłumaczeniem hebrajskiego Mashiah, co oznacza Mesjasz albo Pomazaniec. Jak bowiem wiadomo, w Starym Testamencie namaszczano olejem arcykapłanów, królów i proroków. Namaszczanie to było znakiem i symbolem łask udzielanych przez Boga do wypełniania powierzonych tym ludziom urzędów. Jakkolwiek w czasach wcześniejszych nazwą Mashiah = Mesjasz, Pomazaniec określano królów, kapłanów i proroków, jednak od czasów proroka Daniela nazwą tą określano wyłącznie mającego przyjść Zbawiciela. Jezus-Syn Boży nosi to imię, gdyż złączył On w swojej osobie potrójny urząd: najwyższego kapłana i króla oraz największego proroka. Namaszczenie to dokonało się w chwili Wcielenia, przez połączenie natury boskiej z naturą ludzką Jezusa.

Serdecznie pozdrawiam Pana w Chrystusie

DUSZPASTERZ



Male wariantki z Długiego Katedra  
Katedra  
— lat 3  
Mocnika Katedra  
lat 4

## Fotografia mojego dziecka

## HOROSKOPY WEDŁUG DRZEW (z przymrużeniem oka)

Urodzeni w dniach 12—24 stycznia oraz 15 do 25 lipca są spod znaku **WIAZU**.

Słynne „wiazny”: Moliere, Albert Schweitzer, Stendhal.

### WIAZ — moralista

Dorodność postaci zwraca uwagę. Tym bardziej, że ubiera się wytwornie i gustownie. Zadowolona się w życiu czymkolwiek i nie komplikuje życia ani sobie, ani drugim. „Wiaz” jest spokojny i opanowany. Wymaga dużo i ma za złe innym wszystkie błędy i wady. Bardzo delikatnego zdrowia, mimo pozorów, choruje często, ale niegroźnie. Z natury pogodny, budzi ufność u ludzi, a już szczególnie w pracy zawodowej cieszy się uznaniem. Wierny i uczciwy w małżeństwie, bardzo serio traktuje swe obowiązki rodzinne.

„Wiaz” lubi kierować ludźmi, nie bardzo lubi ich słuchać. Warto mu darować pewną apodyktyczność i nawet czasem despotyzm, bowiem jest naturą szlachetną, uczynną, nliarną. Inteligencji żywej, ale konkretnej i praktycznej. Postąpiła nie tylko nieprzeciętny umysł, ale i zdolne ręce. Ma poczucie humoru, ale ma i humory! Swoje życie układa i planuje roztropnie i wykorzysta je jak najrozsądniej.

Wypełnij drukiem i wyślij pod adresem:

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”  
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym.....  
egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego  
o Kościele Polskokatolickim pt.

### „POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

.....

ulica, nr domu lub wieś:

.....

kod i nazwa poczty:

.....

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE  
PERNIACIE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Belcher, bp Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wajtowicz,  
ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek  
Dziągiewski (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarka redakcji), Mirsława Kuźel (starszy redaktor).  
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-22 i 27-03-33; administra-  
cji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacić w urzędach pocztowych lub  
w listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę  
przyjmuje adres wszystkich informacji na ten temat udziela RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kierownictwa Prasy i Wy-  
dawnictw, ul. Towarowa 2A, 00-936 Warszawa. Nadesłanych zgłoszeń, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz  
nie posiada prawa dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”, 00-378 Warszawa, ul. Smolna 10/12, Z. 1677, C-101  
Nr indeksu 37477

Helena Mniszkówna



RĘDOWATA

(3)

I ujrzała zaświetlenie na świetlanej tarczy swych marzeń.

Ujrzała wielkie piętno egolizmu i próżności, a zamiast wzniosłych uczuć spostrzegła brutalną naturę, dążącą jedynie do własnego użytku.

Edmund przedstawił się jak ów kwiat krwiożerczy, który uroda i silnym zapachem zwabia ku sobie łatwowierne owady, a gdy złudzone poddadzą mu magnetycznej siły, wówczas zamyka nad nimi kielich i bezwstydnie odkrywa prawdziwą wartość wewnętrzna. Zabija owady trucizną swych namiętności, wchłania je, aby żywić się ich kosztami.

Ona była zaledwie na brzegu zdradnego kielicha. Uratowano ją wcześniej od zguby.

Stefcia, myśląc o tym usiadła na piuku i objawszy kolana, zwiesiła smulnic głowę.

Pierwszy zawód życia pozostawił w jej duszy wiele goryczy! Dawna, bezgraniczna wiara w ludzi osłabła, znikł zapal do głębokich porывów.

We własnym pojęciu dziewczyna nie czuła się już zdolna do uczuć gorętszych, zapominając, że ma lat czterdzieścianście i bujny temperament.

Delikatny szron pesymizmu osiadł nikłą warstwą na jej idealnych marzeniach, ale zwiększał się, nawet już w Słodkowicach.

Po zerwaniu z Edmundem Stefcia postanowiła wyjechać z domu. Pałł ją wstyd i żal, chciała uciec jak najdalej. Śniła o szerokich światłach, dalekich przestrzeniach, rwała ją naprzód...

Powodowana żywą naturą, tworzyła w myślach barwne obrazy, pełne fantazji. Bujala w iskrzących wizjach, czując pewną cisność w dotychczasowych warunkach. Po krótkiej walce wyjechała z ojcem szukać posady nauczycielki. Wszelkie tłumaczenia rodziców nie odniosły skutku. W końcu uległ sędząc, że to krótkotrwały kaprys, spowodowany pierwszym zawodem życiowym, ale obawiali się o wybór odpowiedniego miejsca.

Szło dość trudno. Grymasiła Stefcia i pan Rudecki.

Stefcia wydawała się niektórym paniom za ładna, szczególnie gdy same były pełne pretensji lub gdy miały brzydkie córki. Po wielu niepowodzeniach posadę znalazł. Baronową Elzonowską uroda Stefci nie razila, przeciwnie — ujęła ją.

Jednakże baronowa spytała dziewczyny, czy nie będzie się nudzić w Słodkowicach, gdyż mieszka tam tylko ona z córką, stary ojciec i równie stary rezydent, dawny nauczyciel jej brata. Ale Stefcia przapela ciszy, nawet zgodziła się na warunek niepowrótca do domu na wakacje. Przeraziła ją odległe Słodkowice, jednak coś ją tam ciągnęło.

Pan Rudecki, opowiedziawszy historię poprzedzającą wyjazd córki, prosił panią Elzonowską o troskliwą opiekę nad Stefcią, na co otrzymał obietnicę, wypowiedzianą dość wyniośle z odrobiną serdeczności.

Niepokoiło go arystokratyczne pochodzenie baronowej. Arystokracji nie chciał dla córki, wiedząc, że nauczycielka nawet w obywatelskich domach bywa rozmaicie traktowana. Prził na myśl, że w wielkopańskim pałacu mogą jego Stefci obrażać.

Alle wiedział przy tym, że arystokracja rodowa jest wyjątkowo uprzejma i że prawdziwy wielki pan starożytnego rodu zawsze jest grzeczniejszy od wielkiego pana parwenusza.

Nazwisko baronowej uspakajało pana Rudeckiego. Zauważył w niej typ wielkiej damy, trochę sztywnej, lecz nie pozbawionej sympatyczniejszych stron. Uczennicę swą Stefcię poznała na miejscu.

Lucia miała rok szesnasty. Dość wzięta, wydelikaccona i ładna dziewczynka, o bardzo jasnych włosach i niebieskich oczach, różniła się z matką powierzchownie i usposobieniem. Ze Stefcią zgodziły się.

Wkrótce nastąpiła koleżeńska przyjaźń.

Stefcia podniosła się z pnia i poszła w głąb lasu.

— Czy ja tu wytrzymam do końca? Oj, wątpli! — szepnęła.

Jej miłość do Prądnickiego, bliskostliwa i wzięta jak motyl żyjący krótko, zgasta. Niepokoiło ją teraz coś innego. Wszyscy byli dla niej dobrzy, szczególnie stary dziadek Lucji, pan Maciej Michorowski, typ magnata, ale miły typ. Okazywał on jej wiele serca, nazywając Stenią. Mówił, że mu takie splezczenie jej imienia przypomina dobre czasy z młodością. Stefcia nie wiedziała, jaki to rodzaj wspomnień, ale czuła dla starca wdzięczność za sympatię i ojcowską dobroć. Nie lubiła jego wnuka, właściciela Słodkowie, młodego ordynata Waldemara Michorowskiego. Mieszkał o dwie mile w ordynacji Głębowiczach i w Słodkowicach bywał często. Nie omiął nigdy sposobności, aby się z nią nie drażnić zuchwale. Ile razy on przyjeżdżał, Stefcia wpadła w najgorszy humor, złościwe jego zaczepki zbywając milczeniem lub gniewem.

— Ten mnie zmusił do opuszczenia Słodkowie — myślała z żalem.

Stefcia, słysząc o nim same pochwały, zdziwiała się.

— Wlec tylko dla mnie jest takim?... Przypomina Prądnickiego, ale po zdemaskowaniu.



Warszawskie Łazienki. Pałac w zimowej szacie

## Jeszcze jedno odkrycie archeologów

W pobliżu Nowej Słupi (woj. kieleckie), we wsi Dębno, archeolodzy z Muzeum Narodowego w Kielcach natrafili na ślady grodka z drugiej połowy XIV w. Miał on charakter obronny i zamieszkały był przez niewielką liczbę mieszkańców.

Podczas badań odkryto pozostałości prostokątnego budynku, a także ślady strzał, min. pochodzenia tatarskiego, duża ilość osłórk, kawałki szkła, ceramikę, noże, topory oraz srebrny grosz praski.

Grodka — otoczony wałem z kamieni i wykorzystujący dogodnie naturalne położenie obronne — nie przetrwał jednak dłużej niż ok. 30 lat i został spalony prawdopodobnie w czasie najazdu tatarskiego na ziemię polskie.

**POZIOMO:** 1) pod drogą lub torem kolejowym do odprowadzania wody, 5) ten, kto przyswaja sobie jakąś sztukę, naukę, zawód, 10) miasto na trasie Łukow — Lubartow, 11) kontrola, 12) jabłko Adama, 13) w piechocie i w Zodiaku, 15) domowe PKO, 16) marka samochodów polskich, 19) ciekły surowiec kopalny, 21) przysze pokolenia 25) cegi, szczytce, 26) pierwszy występ publiczny, 28) zespół bloków mieszkalnych, kolonia, 29) członek wyższej izby parlamentarnej, 30) krzewinka o fioletowych kwiatach, 31) rewizja.

**PIONOWO:** 1) ara albo kakađu, 2) załazek, 3) przekomarzenie się, 4) ptak poświęcony Atenie, 6) godło, maksyma, 7) gromadna wędrowka ptaków, 8) osoba popierająca kogoś, 9) członek organizacji młodzieżowej, 14) profesja Piasta, 17) ciągnik, 18) wspólne mieszkanie przy szkole dla uczącej się młodzieży, 20) na czele rządu, 22) energia emitowana przez Słońce, 23) w porzekadle z workiem, 24) zwał, stos, 27) miasto VI olimpiady zimowej.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania:

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50

**POZIOMO:** atrament, igrasz, krzesło, rozetka, wiadro, cysterna, szpikulec, kark, atak, konkurent, drogeria, znawca, czapnik, plaster, straż, pruderna. **PIONOWO:** alkowa, rozpacz, masarnia, neon, gazeta, reortia, przylepka, karnapka, rumowisko, sandacz, Grunwald, arogant, nowator, pełnia, laurka, spór.

KRZYŻÓWKA NR 2

